

Czasem trzeba dotrzeć na koniec świata,  
by odnaleźć szczęście



# NA KOŃCU ŚWIATA

JOANNA MORDAK



JOANNA MORDAK

NA KOŃCU  
ŚWIATA



Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Jarosław Byczkowski

Korekta: Patrycja Klempas

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Grafiki na okładce: © Creative\_Juice\_Art, © AngellozOlga / Stock.Adobe.com

Grafiki na wyklejce: © Thanawat / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Joanna Mordak, 2026

Copyright © 2026, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiecte

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-471-5

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



Bliss

# I PHOEBE

**C**hciałam tylko wymienić papier w drukarce, a skończyło się na tym, że uprawiałam przygodny seks z kowbojem jakieś dwa tysiące sześćset kilometrów od domu.

No dobrze, może po drodze wydarzyło się jeszcze kilka innych rzeczy, ale teraz nie mają one żadnego znaczenia. Mogę myśleć wyłącznie o tym, że po raz pierwszy w życiu wymykam się nocą z domu zupełnie obcego faceta.

Kowboja.

Wciąż lekko kręci mi się w głowie. Nogi mam jak z waty, wzrok zamglony, a usta nabrzmiałe od nieustannego przesuwania nimi po jego mięśniach. Nawet nie wiem, jak miał na imię. Nie zdążyłam zapytać, gdy...

*O Boże!*

Potykam się o własne nogi i lecę do przodu. Łagodzę upadek dłońmi i syczę, gdy w skórę wbijają mi się maleńkie kamyczki. Cichy jęk bólu wypełnia przestrzeń, mieszając się z dźwiękami dzikiej przyrody. Odnoszę wrażenie, że jestem tu intruzem, który swoją obecnością zakłóca naturalny spokój.

Wstając, otrzepuję białą sukienkę, po czym upewniam się, że nie stało się nic poważniejszego. Elias miał rację, gdy stale powtarzał, jaka ze mnie niezdara.

Przymykam powieki i znowu o nim myślę.

Podróż po Stanach, na którą zdecydowałam się po odkryciu zdrady, miała przynieść mi ukojenie i pozwolić zapomnieć. Marzyłam o niej od lat i dzieliłam się ze swoim chłopakiem najbardziej szalonymi pomysłami na to, co powinniśmy zrobić w każdym z odwiedzanych przez nas miejsc.

Skoczyć na bungee z Hotelu Stratosphere w Las Vegas, przeżyć zawody jedzenia tacos na czas w Austin i zorganizować wyścig motorówkami w Miami, gdy będziemy mieć na sobie najbardziej obciachowe stroje kąpielowe. Brzmi fajnie, prawda? Niestety nie dla kogoś, kto zaszalał najmocniej, gdy nie założył krawata do pracy. I to w dniu casualowym.

Małeńka iskierka nadziei na jakąkolwiek zmianę pojawiła się w momencie, gdy odkryłam potwierdzenie dwuosobowej rezerwacji w jednym z hoteli na zachodnim wybrzeżu. Termin wyjazdu pokrywał się z moimi urodzinami, przez co oczami wyobraźni widziałam, jak świętujemy na plaży, przy muzyce i szumie fal.

Cieszyłam się tą wizją przez całe dwa dni, aż do momentu, gdy Elias poinformował mnie o delegacji. I to nie w Los Angeles, tylko w Nowym Jorku. Nawet wtedy naiwnie pragnęłam wierzyć, że próbuje zrobić mi niespodziankę. Że dzień przed wylotem usłyszę „Pakuj się, kochanie” i wszystko, czego tak bardzo się obawiałam, okaże się jedynie nieporozumieniem. Przecież tamtego dnia sam poprosił, abym wydrukowała mu jakiś pilny dokument. To przez jego nieustępliwość podejmowałam kolejne próby, gdy drukarka odmawiała posłuszeństwa, a kiedy w końcu coś w niej zaskoczyło, wśród kilkudziesięciu kopii tego samego dokumentu znalazłam tę jedną, wyróżniającą się kartkę z rezerwacją.

To nie mógł być przypadek.

Nic jednak nie wskazywało na to, by Elias uknuł tak romantyczną intrygę. W dniu wylotu z samego rana pojechał na lotnisko. Wcześniej zapewnił mnie tylko, jak bardzo żałuje, że nie spędzimy razem moich urodzin. Był tak przekonujący, że niemal mu uwierzyłam.

Wciąż wierząc w jego dobre intencje i w to, że naprawdę chciał, bym znalazła rezerwację, spakowana pojechałam za nim.

Biegłam między terminalami, trzymając w dłoni różową walizkę, i myślałam tylko o tym, jak urokliwie muszę wyglądać. Niczym jedna z bohaterki komedii romantycznych, dla której ukochany przygotował wyjątkową niespodziankę.

Biegłam, przekonana, że za chwilę na siebie wpadniemy, a ja usłyszę, że jest ze mnie dumny, bo rozwikłałam zagadkę. I że – oczywiście tak na wszelki wypadek – miał jakiś plan B, gdybym jednak się nie pojawiła.

Ale przecież tam byłam. I on również był, a wraz z nim Adeline – koleżanka z zespołu, którą często zapraszał do nas na kolacje.

Nie wyglądali, jakby znali się wyłącznie z pracy. Jej dłonie sunęły po klatce piersiowej mojego partnera, a usta muskały oba jego policzki. Uśmiechali się. Zwłaszcza wtedy, gdy tak ochoczo dotykał jej krągłych pośladków.

Nigdy nie zapomnę, co wtedy poczułam – jakby cały świat rozpadał się na kawałki. W jednej chwili z różowej bańki zamienił się w pochłaniającą wszystko czarną dziurę, odbierając mi to, co stanowiło jedyny stały punkt w moim życiu. Jedyną wartość, o której wypowiadałam się z dumą, i jedyną, która dla innych nie była dziecinadą i nieodpowiedzialnością. Bo tym właśnie był dla mnie Elias. Powodem do dumy. A tych nie miałam zbyt wielu.

A teraz zostałam sama.

Miałam dwa wyjścia – podejść do nich i pozwolić, by złość przejęła nade mną kontrolę (czego nienawidzę), albo wrócić do domu i udawać, że nic się nie stało (to było chyba jeszcze gorsze).

Dwa wyjścia, oba lamiące serce.

Może właśnie dlatego wybrałam trzecie: kupiłam bilet na pierwszy lepszy lot w nieznaną i pozwoliłam, by los zdecydował o tym, co na mnie czeka.



Niewielkie miasteczko Whiskey Creek od razu skradło moje serce. Trafiłam tu przypadkiem, gdy snułam się po okolicy wypożyczonym samochodem. Od trzech dni zamiast Las Vegas i innych miejsc, o których marzyłam, zwiedzam maleńkie miejscowości, bo tylko na takie mnie stać. Nie zamierzam jednak narzekać. To wciąż znacznie przyjemniejsze niż siedzenie samej w mieszkaniu, z którego najprawdopodobniej będę musiała się wyprowadzić.

*Wdech i wydech.*

Nie ma co się oszukiwać – czasami życie naprawdę daje w kość. Ale to nic, będzie lepiej. Będzie tak dobrze, że zacznę podejrzewać, iż wygrałam jakieś ukryte losowanie na najlepszy zwrot akcji kończący się happy endem. Serio.

Wierzę w to.

A póki co celebруем małe przyjemności. Skupmy się na nich.

Po pierwsze: jest coś magicznego w Whiskey Creek, co przyciąga mnie do tego miejsca. Zupełnie jakby ze mną rezonowało i obiecywało, że to tutaj choć na moment wyjdzie słońce.

Po drugie: lokalny bar Boots&Banjos oferuje wszystko, o czym mogę obecnie marzyć. Całkiem niezłe drinki w jeszcze lepszej cenie, przystojnych facetów kręcących się po sali i miłego barmana, serwującego pierwszą kolejkę na koszt firmy. A to już coś.

I po trzecie: dajcie mi chwilę, na pewno coś wymyślę...

Rozglądałam się uważniej po wnętrzu, chłonąc jego charakter. Stare drewniane belki tworzą kondygnację ścian i sufitu, a ich wiekowość podkreślają przymocowane do nich powyginane tablice

rejestracyjne wraz z szyldami rodem z lat siedemdziesiątych. Gdzieniedzie dostrzegam wyblakłe plakaty (przedstawiające kobiety w kowbojskich strojach), na których ktoś umieścił parę autorskich bohomazów, oraz takie, których nie powinno się oglądać przed dwudziestą drugą.

Całość przełamują kolorowe neony zawieszane w kilku punktach – nad barem mieni się hasło nawiązujące do tequili, nieco dalej dostrzegam kształt kowbojskich butów oraz kobiety w seksownej pozie, a tuż przed wejściem do łazienki – napis *Just rodeo me*. Ciekawe, ile osób wzięło go sobie do serca.

Parskam śmiechem, bo wiele słyszałam o temperamencie teksańskich mężczyzn.

Jednego z nich namierzam tuż obok siebie. Ma nieco przydługie włosy i delikatny zarost, dodający twarzy surowości. Ciężko rzucony przez kapelusz niemal całkowicie pozbawia mnie szans dostrzeżenia czegoś więcej. Przenoszę więc wzrok na trzy kufle piwa oraz spracowaną dłoń obejmującą jeden z nich.

Facet unosi szkło i wypija połowę zawartości jednym haustem, po czym ociera usta i rozgląda się dookoła. Zanim zdążę odwrócić wzrok, już na mnie patrzy. Nie widzę jego oczu, ale czuję, jak lustruje mnie wzrokiem. Mogłabym wskazać poszczególne fragmenty ciała, po których sunie.

To jeden z tych mężczyzn, myślę.

Z tych sprawiających, że serce bije szybciej, a dusza zaczyna wirować. Mających w sobie coś nieuchwytnego, a jednocześnie magnetycznego. Przynoszących obietnicę rozkoszy, zapach spełnienia i smak tęsknoty.

Nie muszę go znać, by móc to stwierdzić z pełnym przekonaniem. A gdybym choć na ułamek sekundy zwątpiła, właśnie wszystko potwierdza jednym gestem.

Sięga dłonią do runda kapelusza, po czym, nie odrywając ode mnie spojrzenia, zdejmuje go i odkłada na bok. Rysując się na

jego twarzy uśmiech zdaje się gwarancją przygody i zwiastunem nadchodzącego bólu dla tych, którzy wpadną w zastawione sidła.

– Jeśli zamówisz coś mocniejszego ode mnie, będę musiał uznać cię za bardziej niebezpieczną, niż zakładałem.

Rumienię się na samą myśl, że w ogóle zwrócił na mnie uwagę.

– A jeśli postawię na coś słodkiego?

– Wtedy muszę uważać, żeby nie dać się zwieść twojemu urokowi. – Chrapliwy szept wybrzmiewa tuż przy moim uchu. – Mógłbym przez to trafić do piekła.

Te słowa, brudne słowa, sprawiają, że wstyd powoli unosi mnie w przeciwną stronę – ku samemu niebu. Spalam się, jakbym miała dotknąć słońca.

Nieświadomie przygryzam dolną wargę. W chwili, w której to robię, oczy nieznanego rozbłyskują niewielkimi iskierkami, a usta delikatnie się rozchylają. Dla mnie mój gest był zupełnie niewinny i świadczył o zdenerwowaniu, ale on doszukuje się w nim czegoś... bardziej erotycznego?

Przypatrujemy się sobie nawzajem, badając reakcje. Góruje nade mną i wykorzystuje to, by jeszcze zmniejszyć dystans. Powinam się odsunąć, ale nic takiego nie robię.

– Teraz musisz mi coś odpowiedzieć – podsuwa, a jego ciepły oddech osiada na zgięciu mojej szyi i otula skrawki skóry, wywołując zapomniane dreszcze.

Jest blisko. Bliżej niż blisko.

– Zapytaj o cokolwiek. Na przykład, czy zawsze oceniam kobiety po tym, co piją.

– Zawsze oceniasz kobiety po tym, co piją? – powtarzam, z trudem tłumiąc drżenie w głosie

– Nie zawsze. Czasem też po innych, przyjemniejszych rzeczach.

Mógłbym przysiąc, że właśnie opuszcza wzrok na moje pośladki. Zatrzymuje się na nich, a cisza między nami staje się

elektryzująca. Przeszywa nas na wskroś, niosąc za sobą nie tylko zainteresowanie, lecz także trudne do okiełznania skrepowanie.

Znam wyłącznie jeden sposób, by sobie z tym poradzić – po prostu wybucham śmiechem. Zawsze tak reaguję w stresujących sytuacjach, a ta bez wątpienia do nich należy.

Zakrywam usta dłonią, by stłumić dźwięki, ale to wciąż nic nie daje. Chichoczę, a im on wyżej unosi ciemne, gęste brwi, tym trudniej mi się opanować.

– O raju, przepraszam – wyduszam między jednym napadem a drugim.

– Czy ty się właśnie ze mnie śmiejesz?

– Nie! – Mimowolnie parskam. O Boże. – Po prostu...

– Błagam. – Unosi oczy ku niebu, jakby mógł coś tam zobaczyć. – Powiedz, że nie reagujesz podobnie za każdym razem, gdy ktoś próbuje cię poderwać.

Teraz już nie chichoczę.

Jest jeszcze gorzej. Znacznie, znacznie gorzej, bo próbuję przełknąć nerwowo ślinę i zaczynam się krztusić.

Boże, co on sobie o mnie pomyśli? Że jestem wariatką, która nie powinna wychodzić do ludzi?

– Od dawna nikt mnie nie podrywał – przynajmniej po kilku sekundach, które mogłabym nazwać walką o życie.

– W to akurat nie uwierzę. – Stuka palcami o blat, zastanawiając się nad czymś. – Grasz biedną owieczkę, skrzywdzoną przez los?

– Nie. – Kręcę głową.

– I nie należysz też do tych korpolasek, które uważają się za lepsze od całego świata?

Ponownie parskam, co wywołuje mroczny błysk w jego oczach.

– Nie, zdecydowanie nie.

– W takim razie nie widzę ani jednego powodu, przez który miałbym teraz zostawić cię w spokoju.

Nie znajduje go również wtedy, gdy upijam pierwszy łyk słodkiej PinkPalomy. Ani później, kiedy kilkakrotnie wybucham śmiechem w reakcji na jego odważne komplementy.

Bo naprawdę mnie komplementuje. Ktoś taki jak on – bez wątplenia przystojny, nieco tajemniczy i uroczo bezwzględny – mógłby wejść do tego baru, usiąść obok pierwszej lepszej kobiety, wyłożyć kawę na ławę i zaciągnąć ją do sypialni. Bez tracenia czasu.

Nie ukrywam – doskonale wiem, do czego zmierzamy. Efekt będzie taki sam, z tą różnicą, że dzięki jego staraniom choć przez chwilę poczuję się wartościowa. A właśnie tego teraz potrzebuję, żeby zaleczyć zranioną dumę i złamane serce.

Kończąc drugiego drinka, podczas gdy nieznajomy wciąż ma przed sobą dwa pełne kufle piwa. Odkąd zaczęliśmy rozmawiać, nie upił ani łyka.

– Nie pijesz? – Wskazuję na alkohol, odstawiając pustką szklankę.

– Nie mogę.

Marszczę czoło, bo nie do końca rozumiem. Może ja też już powinnam przestać, skoro nie potrafię połączyć faktów?

– Wiem, że chcesz o to zapytać. – Ujmuje mój policzek, a dotyk jego dłoni przypomina muśnięcie płomienia. – Nie krępuj się, miastowa.

Świat zaczyna wirować, gdy słyszę to złośliwe określenie i widzę ruch pełnych, kuszących warg. Mogłabym się teraz obrazić. Może nawet powinnam, ale całą uwagę skupiam na tym, jak opuszki spracowanych palców pieszczą moją zarumienioną skórę.

Jesteśmy swoimi przeciwieństwami. Nie ma nic, co mogłoby nas połączyć poza napięciem erotycznym, a mimo to on dotyka mnie tak, jakbym była krucha. I cenna. Szczególnie to drugie wrażenie mnie paraliżuje, gdy nieznajomy przysuwa się jeszcze bliżej, zostawiając między nami dosłownie parę centymetrów przestrzeni.

- Dlaczego? – pytam, znów przygryzając wargę.  
Ją również naznacza dotykiem.
- Bo gdy tylko stąd wyjdziemy, wsiądziesz do mojego samochodu i pozwolisz, żebym zabrał cię do siebie.
- Och. – To tyle. Głośne westchnienie, szukające ujęcia.
- Tak. Zdecydowanie zrobisz wtedy „och”.
- A jeśli odmówię?
- Czy jest sens rozważać coś, co nigdy nie nastąpi? – Pewnością siebie mógłby zawstydzić samego szatana.

Wręcz czuję, jak się rozpląwam. Jeśli do tej pory rozsądek walczył z ekscytacją, próbując odwieść mnie od spędzenia nocy z przypadkowym mężczyzną, to teraz wywiesza białą flagę. Podaje się, uznając wyższość uczuć i potrzeb, których wcześniej nie dopuszczałam do głosu.

Otoczenie, dotychczas zawężone do pary piwnych oczu, powoli zaczyna się rozszerzać. Widzę i słyszę znacznie więcej, choćby rechot obsługującego nas barmana.

Posyłam mu niepewne spojrzenie, licząc, że zdradzi, co mnie ominęło. Bo bez wątpienia było to coś ważnego.

– Sorry, nie przeszkadzajcie sobie.

Czyli chodzi o nas. Najwyraźniej słyszał naszą rozmowę i...

O mój... On. Naprawdę. Ją. Słyszał.

Zaraz zapadnę się pod ziemię. Będę jak ten czerwony neon nad barem – *One tequila, two tequila, Tyree tequila, flooorrr*. Tyle że ja pragnę znaleźć się jeszcze niżej. Tam, gdzie nikt mnie nie odszuka.

Gdy walczę z zawstydzeniem, mężczyźni prowadzą wojnę na spojrzenia. Nic sobie nie robią z obecności innych osób, jakby dogryzali sobie na co dzień. Przemyka mi przez głowę myśl, że muszą się świetnie znać. Może z tego powodu mój zamglony procentami umysł uznaje, że fantastycznie będzie skierować następne pytanie do barmana.

– W skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo mogłabym tego żałować? – Wskazuję na mnie i siedzącego obok faceta.

Obaj wydają się zaskoczeni, a mimo to barman nie zastanawia się ani sekundy.

– Tej nocy? Zero. Ale rano... – Gwizdże z udawaną boleścią. – Bity milion.

– Złamię mi serce?

– Jego parszywy ryj odstrasza w świetle dnia.

Śmieję się, ale po raz pierwszy tego wieczoru mój chichot nie jest podyktowany zdenerwowaniem. Uznaję to za mały sukces w powrocie do równowagi.

– Lepiej, kurwa, zajmij się nalewaniem piwa – syczy mój towarzysz, ale barman nic sobie z tego nie robi.

– Widzisz, jaki jest miłutki dla rodziny?

Sztywnieję.

– Jesteście braćmi?

– On niestety tym starszym – odpowiada, podsuwając mi trzeciego drinka. – Tym razem na koszt tego dupka. Przyda ci się. – Puszczą do mnie oczko, po czym odchodzi.

– Ignoruj go. – Nieznajomy obniża głos o kilka oktav, a następnie dodaje tak głośno, by wszyscy usłyszeli: – Zazdrości, że mam większe powodzenie u kobiet.

Po wnętrzu roznosi się wrzawa walczących ze sobą obozów. Jeden z nich – męski – buczy, dając wyraz niezadowoleniu, a w dwóch pozostałych ścierają się zwolenniczki każdego z braci, przekrzykując się wzajemnie. Niewiele z tego rozumiem, ale determinacja w głosie niektórych budzi mój szacunek.

– Tu zawsze tak jest?

– Zawsze – potwierdza, ponownie skupiając na mnie uwagę. – To jak? Wymykamy się, zanim mnie dopadną?

Powinno dłużej rozważać jego propozycję, ale oszukiwanie samej siebie nie należy do moich mocnych stron. Ostrożnie

zeskakuję z wysokiego stołka, twardo lądując na podłodze. Na żale i zastrzeżenia przyjdzie jeszcze czas. Może jutro, gdy nieco wytrzeźwieję, a może dopiero za dziesięć lat, kiedy przypomnę sobie wieczór wypełniony czystym szaleństwem.





– Prowadź, kowboju.

Naprawdę dostanę prywatny pokaz rodeo.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca